**Prywatny koniec świata**

**„Czy boisz się końca świata?” – zapytano mnie w internetowej sondzie. Jak to często bywa w przypadku głupich ankiet, odpowiedziałem niezgodnie z prawdą. W tej samej sekundzie, tuż po oddaniu głosu, mój ekran zasypały reklamy. Oto samospełniająca się przepowiednia. Andy Warhol twierdził, że każdy człowiek będzie miał swoje pięć sekund. Wygląda na to, że każdy będzie miał swoje pięć sekund końca świata.**

Koniec świata mieliśmy wszyscy w trakcie kampanii wyborczej. Koniec świata będzie, jak tamci „wygrają” – przekonywano nas przez dłuższy czas z różnych stron. Nie będzie więcej wyborów, demokracji, faszyzm będzie i źle ogólnie, nawet Hitler przyjdzie. Koniec świata zapowiadają klimatolodzy, o *sorry*, ludzie walczący ze zmianami klimatycznymi, którzy z klimatologami bardzo często nie mają wiele wspólnego. Najpierw zapowiadano, że koniec świata spowodowany przez człowieka nadejdzie za jakieś 100 lat, ale okazało się, że wszyscy mają w nosie, co będzie w 2119 roku. W związku z tym finisz naszego gatunku ogłoszono na rok 2030, ale może będzie i szybciej. Zaraz. Będzie zaraz. Zaraz, jak nie opodatkujemy dodatkowo, a potem nie zakażemy hodowli wołowiny. Jak nie zamkniemy w Polsce kopalń, sprawiając, że więcej wybudują ich Rosjanie. Ale przecież tam już nie zaszkodzą klimatowi. Węgiel podlany wódką nie szkodzi.

Koniec świata ogłosił Elon Musk. Naszego świata. Ziemian wykończy sztuczna inteligencja i żaden Neo z „Matrixa” nam nie pomoże. Dlatego już teraz pan Elon szykuje nam azyl na Marsie. Szczęściarze nawieją 50 milionów kilometrów w przestrzeń i znajdą bezpieczną przystań. Oczywiście pod warunkiem, że okaże się, że ktoś inny nie zdenerwuje się, iż mu Marsa zajmujemy. W całym tym pomyśle nie rozumiem tylko jednego. Jeżeli sztuczna inteligencja będzie taka cwana, że wykończy ludzkość, to chyba bez trudu dopadnie ją też na Marsie? No chyba że rozwinie też jakąś dobrotliwą filozofię czy religię, takie sztuczne chrześcijaństwo na przykład, i wtedy pozwoli nam mieszkać w marsjańskim rezerwacie.

Koniec świata nadchodzi w grach komputerowych, filmach, serialach. Mordercze deszcze, zombie, pyły poneuklearne, bakterie, kosmici, Kevin Spacey – oni wszyscy tylko czyhają na nasze zdrowie i życie.

Niedawno mieliśmy obchody wybuchu drugiej wojny światowej – prawdziwego końca świata dla kilku pokoleń Polaków. Dla wielu innych końcem świata był komunizm. Dla jeszcze innych lata 90., kiedy niszczenie przemysłu wysłało całą generację polskich inżynierów, techników, robotników na bezrobocie. Teraz w gruncie rzeczy – o ile ktoś nie ma pecha i nie jest emerytem zarabiającym 900 złotych miesięcznie – większości z nas jest dobrze. Owszem, boimy się Rosjan, terroryzmu i boreliozy – zawsze są jakieś zagrożenia, ale mimo wszystko większość czuje się bardzo bezpieczna. Końca świata nie widać.

Więc co? Bawimy się w niego. Widać bez wizji końca świata człowiek żyć nie może.